№ 69 Warszawa, Sobota 1/13 Marca **Rok 1858.**

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji wKrólestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Matyldy Królowéj.
Wschód słońca o g. 6 m. 29.—Zach. o g. 5 m. 53.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 0, wczoraj w poł. ciep. 4.
Wysokość wody na Wiśle stóp 4.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Dowiadujemy się, że dzieło Morin'a „Aide Mémoire de Mécanique" zostało przełożonem przez p. Józefa Spornegoinżyniera na język polski pod tytułem: „Zbiór wiadomości mechaniki stosowanéj" i że takowe będąc już pod prassą, wkrótce wyjdzie na widok publiczny. Dzieło to nader pożyteczne, tym sposobem dła każdego stanie się przystępnem—a gruntowna znajomość nauki tłumacza, który po odbytych przez lat parę we Francji i innych krajach podróżach, w ostatnich czasach kilka artykułów technicznych ogłosił, obecnie zaś wiele z takowych do druku przygotował i ciągłe prace jego nad rozszerzeniem w naszym języku tak niezbędnie każdemu potrzebnych wiadomości, są rękojmią dokładnego wykładu.

Korrespondencja z Berlina.

Berlin, d. 4 marca 1857 r.

(Dokończenie).

Annalium Lubiniensium fragmenta. — Niedokładności w Niesieckim Bobrowicza.—Listy do Dantyszka.—Autografy po Krasickim.

Z rękopismów do naszych dziejów się odnoszących, których tytuły wypisał z katalogów i drukiem ogłosił Alexander Przeździecki w swéj wiadomości bibljograficznéj (Warszawa 1850) następne zasługują na uwagę. Najważniejszym jest niezaprzeczenie Analium lubiniensium fragmenta. Chociaż kopja jego znajduje się u Alex. Przeździeckiego, niewiadomo mi przecież, by ktokolwiek o jego treści wspomniał, a że to rękopism i bardzo krótki i niemało ważny, więc niech tu wolno będzie obszerniéj o nim pomówić. Składa się z jednéj tylko półarkuszowéj pargaminowéj karty i drobnego skrawka długości i szerokości dwóch palców. Charakter pisma odnosi się wyraźnie do XIIIgo wieku, jakim go też ocenili urzędnicy blibljoteki (a nie do XIIgo wedle Alex. Przeździeckiego) i zawiera ułamek roczników w Lubiąższkiem opactwie (jeżeli lubiniensis dwa razy w texcie zachodzące innego opactwa oznaczać nie może) spisanych, ale więcéj jak tylko nekrolog (wedle Alex. Przezdzieckiego) zawierających. Zestawiam tu ważniejsze z téj kartki daty z wiadomościami pomieszczonemi w pseudo-Niesieckim lipskiego wydaniu, nie wchodząc w to, czy ów krawiec, co poczciwego Kaspra przenicował, nie mógł lub nie chciał w wiarogodniejszych czerpać źródłach, czy też zapisane na téj kartce wiadomości tak grube zawierają błędy, którą to kwestję do roztrzygnienia pozostawiam naszym historykom, a mianowicie zajmującym się owemi wiekami. Kursywą oznaczone są wiadomości z Niesieckiego p. Bobrowicza, zwyczajny druk podaje text fragmentu.

1143. Robertus episc. wrat. translatus in epistum crac. et ibi obiit.—*Robert biskup krakowski* † 1144. *Rupert polak herbu Korab w Opatowie potwierdzony, w Kaliszu od Jakóba arcybiskupa Gnieźnieńskiego poświęcony postąpił na Krakowskie 1141.*

1144. Mathaeus in episc. cracoviensem ordinatus praesedit XXIII annos.—*Maciej biskup krakowski* † 1166.

1146. Bogufalus episc. poznan. obiit Peanus succedit.—*Bogufal bisk. pozn.* † 1150.

1147. Conradus imperator poloniam intravit et cum regibus et ducibus Ihrosolimam pergit. 1152. Peanus episc. pozn. obiit. Stephanus succedit.—*Piano bisk. pozn.* † 1151.

1154. Henricus dux de Sandomir ivit Ihrosolimam. 1157 Item imperator poloniam intravit. 1159 Stephanus episc. pozn. obiit Bernardus succedit.—*Stefan bisk. pozn.* † 1156.

1163. Bolezlaus filius Vlodislaij a patruis reducitur in zlesiam. 1164 Bernadus episc. pozn. obiit. Cherubinus succedit.—*Bernard bisk. pozn.* † 1175. *Herubin biskup pozn. znajdował się na sejmie w Łęczycy.*

1165. Matheus episc. crac. obiit Gethco succedit. 1166 Gethco in epistum crac. consecratur.—*Maciej bisk. krak.* † 1166.

1167. Dux Henricus cum exercitu suo interficitur in bello in Prussia. 1172 Cherubinus episc. pozn. obiit. Radvan succedit.—*Radwan biskup pozn.* † 1162.

1173. Bolezlaus dux cracoviensis obiit.

Pomimo niedokładności, jakiéj świadectwem niezgodne daty o Mateuszu biskupie krakowskim, szkoda z zaginienia reszty tych roczników wcale niemałą się okazuje już z téj karty, a cóż dopiero z owego maluczkiego skrawka, który należał do dalszych ich kart, bo tam już poźniejsze daty i znacznie bliższe pisarzowi być musiały, bo z wyszczególnieniem miesiąca i dnia zapisane, ale tylko połowy wyrazów początkowych z jednéj strony, a skrajnych z drugiéj utrzymały się na tym świetku, który wraz z tą kartą jakaś uczona ręka z okładki gdzieś ocaliła, by teraz z należytą pieczą były od szkody strzeżone. Przecież nie należy tracić nadziei, że taki Lelewel i Bielowski i z tych półwyrazów obok swych dat stojących mogliby dojść jakich pewników.

Jak z katalogów się okazuje mają się zachowywać w bibljotece jakieś Vladislai regis Poloniae epistolae de anno 1440 wszakże ani Alex. Przezdziecki w swéj wiadomości bibljograficznéj o nich nie wspomina, ani urzędnicy na moje żądanie odszukać dotychczas nie zdołali, zkąd przyjąć należy, że już dawno zawieruszyć się gdzieś musiały.

Daléj wspomnienia godzien zbiór listów do Jana Dantyszka pod tytułem: Illustrium virorum ad Joannem Dantiscum episc. Varmiensem epistolae historicae selectae ex originariis in bibliotheca Upsaliensi descriptae et brevibus notis illustratae. Są to listy różnych uczonych, których Dantyszek bądź na swych ciągłych poselstwach do Karola Vgo bądź w Polsce poznał, gdyż kilku z nich było posłami tegoż cesarza do Polski, lub na własną rękę ją zwiedzało, jako to Cornelius Sceperus sekretarz króla Duńskiego Christierna, poseł Karola Vgo w Danji i Polsce; Eobanus Hessus poeta i historyk z Norymbergi, który w młodości zwiedzał Polskę. Prócz tych znajdują się tu listy Gemmy Fryzyusza lekarza i matematyka faworyta Karola Vgo i jeden Filipa Melanchtona, wszakże wszystkie razem zawierając tylko ogólne relacje z całego chwilowego położenia Europy, o których daleko obszerniejsze wiado-

NOTATKI Z PODRÓŻY.

przez

Ludwika Niemojowskiego.

WYJĄTEK DRUGI.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 68.)

Wystawcie sobie niezmierny przestwór, mający za podstawę powierzchnię morza nie zmarszczoną najmniejszą falą i błyszczącą niby wypolerowana stalowa blacha, za krańce skały w najrozmaitszych kształtach stalaklitów się rysujące, a za sklepienie ginącą wśród mgły niebieskiéj opokę; wystawcie sobie to wszystko oświecone blaskiem fosforycznym, cudownym, o jakim tylko zapaliwszy np. kilka tysięcy garncy spirytusu w pośrodku ciemnych pieczar, możnaby przybliżone powziąść wyobrażenie. Światło to tajemne, którego przyczyny nikt dotąd odgadnąć nie zdołał, tak jest mocne, że w pierwszych chwilach olśniony wzrok nic dojrzyć nie może; stopniowe dopiero przyzwyczajenie pozwala rozróżnić co się do koła znajduje. Nic w świecie nie da porównać się do jasnéj niebieskości owego uroczego światła, wszystkie przedmioty dalsze i bliższe, skały, woda, załamki stalaktyczne, pływając w błękicie tracą swe pierwotne kolory; kto zaś spojrzy na ludzi, doznaje przerażenia: twarze ich bowiem powleczone jak wszystko niebieską barwą, zdają się patrzyć martwo, trupio, nieruchomie.... Gorzko jednakże przypłacić można tę chwilę gorączkowego zachwytu, zostając zbyt długo w tych podziemiach: najlżejsze bowiem wzburzenie wód morskich poza obrębem jaskini, zalewa bałwanami swemi wysoki otwór, jedyne wejście do owéj zaczarowanéj krainy, a uwięzionym w podobny sposób wśród podziemnego świata podróżnym nie pozostaje wtedy nic innego do uczynienia, jak rzucić się dobrowolnie w niezgłębioną otchłań wód tajemniczych, jeżeli chcą uniknąć powolnych męczarni okropnéj śmierci głodowéj!

Wielu podróżnych dostało się w głębie jaskini niebieskiéj, nie wszyscy jednak wyjść z niéj zdołali!

Na szczęście nie należąc do ostatnich, ujrzeliśmy niebawem światło dzienne, a okrążywszy zachodnią stronę wysepki, przybiliśmy znowu w Sbarco di Capri, w celu zapuszczenia się raz jeszcze w głąb tego rozkosznego ustronia. Wszedłszy na szczyt najwyższéj skały, zwanéj Saltus caprearum, obejrzeliśmy znajdujące się tamże ruiny świątyni Jowisza, albo raczéj willi, którą Tyberjusz zbudowawszy, Villa Jovis nazywać rozkazał. Ślady licznych mieszkań tego strasznego władcy jakie wzniósł schroniwszy się na wyspę, we wszystkich jéj punktach widziéć można. Dwanaście rozwalin zamków warownych, broniły jego osobę od natarczywości nieprzyjaciół, chociaż więcéj może zabezpieczały ją jeszcze strome skaliste brzegi, niedające nigdzie dostępu okrętom.

Słońce już zapadało, kiedyśmy pożegnawszy poczciwych mieszkańców Capri odbijali od brzegu; niezadługo i xiężyc wzniósł się zwolna na widokrąg niebieski i tysiące gwiazd migało drżącemi promieniami w coraz bardziéj wzburzonych falach morza. Przychylne wiatry dmąc z całéj siły w rozpięte żagle, pędziły nas szybko ku brzegom neapolitańskim, a my trzymając się lin i poddając jednostajnym jéj ruchom, marzyliśmy o cudach jaskini niebieskiéj, cudach niepojętych, których zbadać wszystko pragnąca nauka, dotąd wytło-

mości w każdem podręcznem dziele nie trudno się znachodzi, nie mogą mieć dla nikogo wielkiego interesu, a rękopism ten tylko dodanym na ostatnich kartach Excerptum ex mnscrto., quod possidet Rmus Dnus episc. Ploc. (Jędrzéj Załuski) nabiera wartości. Dodatek ten zawiera sześć instrukcji Dantyszkowych do Karola V i potentatów włoskich, których Zygmunt I, wzywa do zgody i wspólnego przeciw Turkom działania. Ale najwięcéj zajmujące instrukcje dla tegoż Dantyszka tyczące się układów małżeńskich między Zygmuntem Augustem a Elżbietą Austrjacką z czasów kiedy taż Elżbieta miała lat 9 do 11 jak o tém sama instrukcja wspomina. Nie można wątpić, że te zajmujące pamiątki znajdują się także w Actach Tomicianach i że je niebawem ujrzymy drukiem ogłoszone w dalszych tomach tych akt wydawanych obecnie przez Tytusa Działyńskiego. Tytuły ich: Legatio de nuptiis conficiendis inter Sigismundum II et Elizabetham. Sigismundus I. Rex Poloniae Ferdinando Romanorum Regi. Mandatum et Plenipotentia Oratoribus data ad omnia concludenda in negotio matrimonii.

Nie mało interesującym jest także rękopism podróży po Europie Królewicza Władysława IVgo, ale tu o nim więcéj nie wspominam, bo już do téj chwili dawno drukiem ogłoszony za staraniem J. K. Plebańskiego niegdyś ucznia tutejszego uniwersytetu.

Na tem się kończy, o czem wiadomości zasięgnąć można z katalogów. Ale istnieje w bibljotece jeszcze osobny zbiór autografów, którego pierwszym zawiązkiem była znaczna ilość autografów po Krasickim, zakupionych na licytacji o czem było wyżéj. Najłatwiéj naturalnie było Krasickiemu zbierać polskie autografy i te mogły dla niego mieć więcéj interessu, chociaż on zbytniem przywiązaniem do swego gniazda nigdy nie grzeszył. Jest rzeczywiście nie mało pięknych pamiątek naszych w tym zbiorze. Od początku XVI stulecia prócz nieprzerwanéj serji podpisów monarszych od Olbrachta począwszy, nie ma w Polsce znakomitszéj osobistości, któréj własnoręcznego podpisu tutajby nie było, a tu i owdzie są one umieszczone pod nie mało interessującemi listami, z których najciekawsze wydrukowano w polskiem tłumaczeniu w kwietniowym z zeszłego roku Dodatku do Czasu. Darować przecież nie można owemu wydawcy, że w liczbie ich nie raczył pomieścić nader ciekawego listu Edmunda Burkego sławnego angielskiego ministra, w którym Stanisławowi-Augustowi pełno przesyła pochwał i dobréj wróżby dla najnowszéj ustawy; listu który przytoczyć nawet Macauleyowi nie zdawało się od rzeczy, a który w oryginale spoczywa w zbiorze berlińskich autografów.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Paryż 9 Marca. Dzisiejszy *Moniteur* donosi o wypadku który miał miejsce w Chalons sur Saone w nocy z soboty na niedzielę. W sobotę około godziny 9éj wieczór, gromada około 40 ludzi rzuciła się na mały posterunek wojskowy i rozbroiła go. Następnie cała ta gromada udała się ku kolei żelaznéj. Naczelnik kolei dawny wojskowy zwołał swoich urzędników i rozpędził wichrzycieli, którzy następnie zgromadzili się przy moście na Saonie i zajęli go aby niedopuścić zaalarmowania koszar. Ale officerowie garnizonu którzy udali się do prefektury dla zasięgnięcia wiadomości względem rozchodzącéj się pogłoski o zawichrzeniach, zbrojną ręką przedarli się przez most i wkrótce po tem ukazał się oddział żołnierzy na widok którego zbiegowisko jeszcze przed północą rozeszło się. Piętnastu naczelników rozruchu aresztowano. (*Neue Pr. Zeitg.*)

ANGLJA.

Londyn 6 Marca. P. Disraeli, jako przywódca stronnictwa ministerjalnego w Izbie niższéj, wezwał okólnikiem wszystkich przyjaciół rządu, członków Izby niższéj, aby w dniu 12 b. m., stawili się na swoich stanowiskach w Izbie, wiadomo bowiem że w tym dniu Izba niższa odbywać będzie pierwsze posiedzenie po odroczeniu, Izba wyższa zgromadzi się dopiero w dniu 15 b. m.

Dziś z rana w Ipswich, nowy jeneralny prokukurator (attorney) Fitzroy Kelly został bez oporu wybrany na nowo z okręgu South Suffolk. Nowy minister wojny jenerał Peel podobnież jednogłośnie został wybrany w Huntingden. Do wyborców swoich jenerał Peel powiedział: Tak bezwarunkowe pokładam zaufanie w lordzie Derby i tak bardzo ufam waszéj dla mnie przychylności, że nawet nie pytałem się pierwszego ministra o program jego polityki.

W ogóle dotąd żaden z członków nowego gabinetu nie znalazł trudności w uzyskaniu na nowo głosów swoich wyborców, a nawet przeciw żadnemu z nich nie wystąpił oppozycyjny kandydat.

Sledztwo w procesie przeciw Szymonowi Bernard trwa ciągle. Wczoraj znowu świadkowie słuchani byli w sądzie policji przy Bow Street.

(*Neue Preussische Zetung*).

AUSTRJA.

Wiedeń 4 Marca. W téj chwili interes finansowy koncentruje się u nas na nową pożyczkę loteryjną dla kolei żelaznéj, któréj emissja powierzoną jest kredytowi ruchomemu. Już większa część znakomitych giełd, mianowicie niemieckich, zajmuje się tą operacją finansową, która według wszelkiego podobieństwa, obiecuje bardzo korzystny rezultat. Samo z siebie rozumie się, że główną korzyść mieć będzie kredyt ruchomy, który sobie zawarował wyłączne negocjacje téj pożyczki 42 miljonów florenów, to jest 40 miljonów złr. monetą konwencyjną. Dowiadujemy się, że z téj summy kredyt ruchomy ustąpił już 15 miljonów z 2 pCt. agio pewnemu towarzystwu bankierów bankierów niemieckich. Na naszéj giełdzie promessy téj pożyczki notowały się dziś po 10 pCt. agio na pieniądze m. k. co zredukowane na nowe tytuły (*neue oesterreichische Wahrung*), przedstawia 15 pCt. agio.

Konferencja celna w Wiedniu, która musiała przerwać posiedzenia tak z powodu słabości reprezentanta Bawarji, jak i z przyczyny uznanéj przez innych reprezentantów, p otrzeby zażądania nowych instrukcji, rozpoczęła na nowo swoje prace. Jeśli możemy wierzyć organowi Zollvereinu, obawiać się należy że konferencja ta nie osiągnie zamierzonego i pożądanego celu. Zdaje się rzeczywiście nie ulegać wątpliwości, że rządy stanowiące związek celny nie są skłonne zgodzić się na propozycję uczynioną przez Austrję, a mającą na celu zniesienie opłat tranzytowych. Jeśli to zatem jest prawda, że rząd austrjacki uczynił z téj propozycji kwestję założoną z góry, w takim razie cel konferencji może być uważany za chybiony. Ale być może, że Austrja w ostatnim razie tę kwestję będzie wolała ograniczyć na innych propozycjach niezawisłych od kwestji opłat tranzytowych, a jednak mogących ułatwić stosunki między narodowe. (*Ind. Belge.*)

CHINY.

Paryzki *Constitutionel* zawiera w kwestji chińskiéj artykuł w którym roztrząsa jaka jest ważność zdobycia Kantonu i co pozostaje Francji i Anglji do uczynienia aby doprowadzić do dobrego rezultatu rozpoczętą wojnę. Co do tego rezultatu. zdobycie Kantonu ma tylko względną ważność i *Constitutionel* ma słuszność, że nie kłopotano się wcale o zdobycie tego miasta, bo główną rzeczą jest co z niem zrobić.

Constitutionel nie sądzi żeby dwór Pekinu okazał że go utrata Kantonu wiele obchodzi, bądź z naturalnéj obojętności, bądź z przyczyny że ten ważny wypadek nie dojdzie do jego wiadomości. Dowódcy sił sprzymierzonych będą mu musieli więcéj z bliska dać uczuć wpływ broni Europejskiéj, a tego inaczéj nie zdołają uczynić jak przez ogłodzenie stolicy Cesarstwa.

To téż jest celem do którego zmierza według *Constitutionela* plan operacji przyjęty przez rząd angielski. *Const.* żywo zaleca rządowi francuzkiemu, aby do ostatka wiernie wspierał usiłowania Anglji, nie tylko dla utrzymania swego wpływu, ale i dla zapewnienia udziału w materjalnych korzyściach jakie anglicy mają nadewszystko na względzie w prowadzeniu téj wojny.

Dodamy tu jeszcze że pogłoska jakoby siły francuzkie zamiast operacji przeciw Touranne w Kochinchinie miały działać przeciw półwyspowi Korei, jest zupełnie bezzasadna. Jak donieśliśmy w pierwszych dniach stycznia, tak i obecnie nie ulega wątpliwości, że admirał Genouilly z początkiem wiosny rozpocznie operację przeciw najważniejszemu miastu państwa Annam. Co do Kantonu, zostawi go anglikom, którzy zapewnie na zawsze już pozostaną w tem mieście.

Po wykonaniu demonstracji pod Touranne z pomocą wojska hiszpańskiego z wysp filipińskich, admirał francuzki połączy znowu swoje siły z marynarką angielską. Obie floty połączone będą wtedy działać w zatoce Peczeli w bliskości Pekinu, w nadziei zmuszenia cesarza chińskiego do zawarcia z mocarstwami sprzymierzonemi korzystnych

---

maczyć nie zdołała; — zwracaliśmy się myślą ku rozkosznéj ustroni, tyle podobnéj charakterem mieszkańców swoich do utajonego wśród gór Guliano, którego wspomnienie napełniało zawsze serca nasze niewysłowionym urokiem.

Tymczasem wiatr coraz silniéj świszczał wśród morskich przestrzeni, coraz groźniejsze fale wynurzały się z bezdeni, obsypując nas co chwila kroplistą rosą. Przewoźnicy zaczęli mówić szybko do siebie w niezrozumiałym dla nas dyalekcie, i zwinąwszy żagiel porwali energicznie za wiosła; xiężyc znikł za chmurami, było wszędzie ciemno, ponuro i strasznie, z daleka tylko niby gwiazda zbawienia mignęło niepewne światełko wysuniętéj naprzód latarni morskiéj.

I było zewsząd słychać głos straszny, niekreślony, który zwie się głosem morza.

— E tempo cativo! (zły czas) — rzekł wreszcie jeden z przewoźników. Wielu z tych co się obudzili dzisiejszego rana, nie ujrzą jutro wschodu słońca.

W téj chwili nagły błysk rozdarł czarną opone niebios, i zaraz potem zatętnił przeraźliwie straszny grzmot.

Przewoźnicy spojrzeli na siebie i przeżegnali się kilkakrotnie.

Fale zaczęły tak szybko następować jedna po drugiéj, że woda naniesiona do statku rozpryskującemi się bałwanami sięgała nam po kostki, puściwszy więc liny i uchwyciwszy skrzyżowanemi nogami trzeszczący pod podmuchem wichrów maszt, wzięliśmy się do wylewania wody skórzanemi kubełkami. — Przewoźnicy z podwójnem wysileniem chwycili za wiosła.

Szczęściem światło latarni morskiéj coraz silniejszym jaśniało blaskiem: widocznie szybko zbliżaliśmy się do portu zbawienia.

Po kwadransie nużącéj pracy, zawijaliśmy do brzegu.

— Badi! (uważajcie) — krzyknęli przewoźnicy, i w tejże prawie chwili nastąpiło tak silne uderzenie, że nie mogąc utrzymać równowagi, padliśmy w głąb łódki.

Zabrzękły łańcuchy, przypięto wątły statek do żelaznego pierścienia wmurowanego w granit, a stopy nasze dotknęły nareszcie upragnionego lądu.

W téjże prawie chwili z przeraźliwym rykiem morza zmięszał się daleki wystrzał armatni.

Był to okręt w niebezpieczeństwie wzywający pomocy.

Westchnęliśmy za nieszczęśliwych i z smutnem wrażeniem, ze spuszczonemi głowy udaliśmy się do naszego mieszkania.

A wiatr świszczał ciągle przeraźliwie, burza warczała na morzu, od czasu do czasu tylko w pośrodku chaosu rozhukanéj przyrody, odzywały się jednotonne, perjodyczne wystrzały zagrożonego okrętu.

Nareszcie sen skleił moje powieki — sen to był gorączkowy, niespokojny: widziałem tonące okręty, walące się maszty, słyszałem wark burzy, krzyki nieszczęśliwych, i wszystko to zlało się w jednę łunę ognia buchającego czerwonemi płomieniami i palącego moje ciało.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

traktatów handlowych i wyjednania dla nich upoważnienia do uwierzytelnienia bezpośrednio ajentów dyplomatycznych przy dworze chińskim.

(*Indépendance Belge*).

— Londyńska urzędowa *Gazette*, zawiera obszerną depeszę jenerała Straubensee z dnia 14 Stycznia w przedmiocie zdobycia Kantonu z mnóstwem urzędowych dodatków. Oprócz niektórych szczegółów o rozstawieniu wojska przy ataku na miasto, co tylko wojskowym z powołania może być zrozumiałe i zajmujące, dokumenta te przedstawiają bardzo mało nowych wiadomości względem tych operacji, które tak nad wszelkie spodziewanie prędko powiodły się. Według tego raportu opór w kilku tylko punktach wart był wspomnienia, a mieszkańcy i większa część wojska chińskiego pozycji swoich albo wcale nie broniła, albo bardzo prędko cofnęła się. W samem mieście nie było wcale oporu, czyli jak się wyraża depesza, niespodziewano się wcale potrzeby oporu i nieprzygotowano się wcale.

W starem mieście i wielkich jego magazynach zwycięzcy zdobyli 340 dział, z których atolitylko trzy rzeczywiście znalazły się zdolnemi do użytku. Lawety są w tak złym stanie, że je zaraz oddano żołnierzom na opał. Z 300,000 funt. prochu znalezionego w mieście, tylko 15,000 użyto na cele inżenjerji, reszta zaś, równie jak niezmierne mnóstwo rakiet sygnałowych, cuchnących kul, (pewien rodzaj ręcznych granatów) i t. p. tudzież wszelkich zapasów materjałów do fabrykacji prochu, wszystko to okazało się w tak nędznym gatunku, że niebyło warte schowania i zostało zniszczone.

List z Londynu 2 lutego w dzienniku *Pays* donosi że oddział floty złożony z 11 okrętów mocarstw sprzymierzonych w dniu 14 stycznia odpłynął z Kantonu, udając się na morze żółte. Zapewniają że ta eskadra ma się udać w górę rzeki Pei Ho, aż do Uai Ho, zkąd spodziewają się, że będzie można wyprawić depeszę do Pekinu. Zdecydowano się na to postępowanie, ponieważ mandarynowie nie chcieli podjąć się tej missji. Rzeka Pei Ho połączona jest kanałem z Pekinem.

(*Neue Preussische Zeitung*).

F R A N C J A.

Paryż 7 Marca. Xiąże Oude który na pogrzeb swego brata przybył do Paryża, przedstawił się wczoraj Cesarzowi. Przed dwoma dniami Cesarz przyjmował p. L. Veuillot głównego redaktora dziennika *Univers*. To zwróciło tu bardzo powszechną uwagę, tem bardziej że p. Veuillot niedawno tak ostro atakowany był w *Patrie*.

— Trzy wybory brakujące do skompletowania reprezentacji paryzkiej w Ciele prawodawczem, mają odbyć się w początku kwietnia według list które sporządzone będą w dniu 31 marca.

— Słychać że nie jeden ustęp budżetu spotyka gwałtowny opór w biurach Ciała prawodawczego i nawet Cesarz nie jest zadowolony z niektórych projektowanych podwyższeń wydatków.

— Tygodniki przemysłowe ciągle rozprawiają o sparaliżowaniu interesów w ogóle. W Marsylji ruch prawie zupełnie ustał, w Lyonie jeszcze się niedość poprawiło. Wielka liczba wexli na domy angielskie wracała niespłacona i fabrykanci jedwabiu są w wielkim kłopocie. (*Neue Pr. Zeit.*)

H I S Z P A N J A.

Madryt 4 Marca. Senat nie przyjął pięciu poprawek przyjętych przez kongres do projektu prawa, według którego budżet na rok następny ma być ułożony według przeszłorocznych zasad.

(*Neue Preussische Zeitung*,).

I N D J E.

Względem skarbów Nena Sahiba które zostały w części przynajmniej znalezione w bliskości Bithur, pewien młody oficer pisze do swojego ojca pod dniem 30 grudnia. Od początku bieżącego miesiąca zajęty byłem w towarzystwie drugiego oficera inżenjerów i oddziałem saperów, wydobywaniem skarbów Nena Sahiba ze studni znajdującéj się w Bithur o jakie dziesięć mil od Cawnpur. W studni téj znajdowało się około 25 beczek wody, ale 20 żołnierzy wyczerpało ją za pomocą dwunastu wiader na 3 stopy głęboko. Następnie trzech saperów spuściło się i odrzuciwszy jeszcze warstwę gruzu który umyślnie wrzucono, wydobyli naczynia srebrne w wartości 2000 f. st., a złote przynajmniéj za 6000 f. st. Wyroby złote były po największéj części nadzwyczaj piękne, między innemi dwa półmiski masiw złote średnicy 2 stóp 9 cali, ważące razem 70 funtów, Prócz tego talerze, puhar, szpryce do wody różanéj i nawet złote wielkie łyżki do czerpania wody z Gangesu przy pewnych religijnych obrzędach. Była to ciężka robota, bo woda ciągle zalewała studnię. A nadto studnia ta nie jest jeszcze wypróżniona i słychać że na dnie znajduje się niezmierny skarb w gotowiznie brzęczącéj. Pałac Nena Sahiba leży w gruzach i wszystko cokolwiek w tem mieście było jego własnością, zostało zniszczone.

(*Neue Preussische Zeitung*).

S Z W A J C A R J A.

Wiadomo jak nieprzychylne wrażenie a nawet oburzenie obudziła w Szwajcarji propozycja rządu francuskiego co do utworzenia nowych konsulatów jednego w Bazylei, drugiego w Chaux des Fonds dla ułatwienia mieszkańcom rzeczypospolitéj dopełnienia nowych przepisów w przedmiocie wizowania pasportów przez agentów dyplomatycznych i konsularnych francuskich. Niektóre dzienniki posunęły się aż do głoszenia, iż w obec niechęci jakie ten projekt wywołał w opinji publicznéj, rząd związkowy odmówił exequatur nowym konsulom mianowanym przez rząd francuski.

Ta wiadomość zupełnie jest fałszywa, ponieważ żaden nowy konsul nie został mianowany. Mówią nawet w Bern, że projekt o którym mowa jeśli nie został zupełnie zaniechany, to przynajmniej wszedł w kategorję zupełnie wątpliwych okoliczności.

(*Indépendance Belge.*)

W Ł O C H Y.

Turyn 4 Marca. Wczoraj nakoniec kommissja roztrząsająca projekt prawa o prasie i o sądzie przysięgłych, skompletowaną została przez wybór kommissarza trzeciego biura, w osobie p. Valerio z opozycji lewéj strony. Kommissja wkrótce rozpocznie swoje prace od wysłuchania objaśnień ze strony ministrów.

— Prassa francuzka z wielkim zapałem popiera w téj chwili reklamacje przedstawione przez nasz rząd dworowi neapolitańskiemu w przedmiocie zabrania statku *Cagliari*. Niektóre osoby chcą wnioskować z téj postawy wszystkich prawie dzienników, że gabinet paryzki pragnie obudzić sympatje Włoch dla siebie, szczególnie w celu wyjednania od rządu i Izb sardyńskich extradycji anglika Hodge aresztowanego w Genui, tudzież zatwierdzenia prawa przedstawionego przez hr. Cavour dla wprowadzenia pewnych zmian w organizacji sądu przysięgłych, które to prawo wywołuje wiele niechęci w łonie stronnictwa liberalnego w Piemoncie.

Jeśliby się téj polityce powiodło, węzły łączące dwory Turynu i Paryża wzmogłyby się ze szkodą rządu neapolitańskiego, a nawet Anglji, jeśliby ta ostatnia opierała się extradycji wspomnionego Hodge. Zapytywana bowiem w tym przedmiocie odpowiedziała ona w sposób zbywający.

(*Indépendance Belge.*)

T U R C J A.

Moniteur de la Flotte podaje niektóre nowe wiadomości w przedmiocie wyspy Perim i pretensji jakie Anglja do niéj rości. Według uwag przedstawionych parlamentowi przez jednego z członków przeszłego gabinetu, p. Vernon Smith, wyspa Perim ma być własnością Anglji od roku 1799. Według *Moniteur de la Flotte* to twierdzenie nie jest mylne. To prawda że w r. 1799 Anglja sądząc się zagrożoną przez wyprawę francuzką w Egipcie, zajęła wyspę Perim za przyzwoleniem Turcji która wówczas była jéj sprzymierzeńcem. Łatwo pojąć że w owéj epoce, Turcja będąc w wojnie z Francją, podobnie jak Anglja, miała taki sam jak ta ostatnia interes, żeby morze Czerwone było zamknięte i żeby flota francuzka jeśliby weszła na nie, nie mogła się spokojnie oddalić. Anglicy zatem zajęli Perim i zbudowali na téj wyspie niejakie fortyfikacje, których ślady znaleziono budując teraz nowe. Ale skoro tylko niebezpieczeństwo któremu chciano zapobiedz przestało istnieć, to jest około 1802 r. garnizon angielski opuścił Perim i przez pół wieku przeszło, chorągiew angielska nie pokazała się na téj wyspie. Nawet twierdzenia p. Vernon Smith przyjmując je tak jak są, zdają się dowodzić że Perim należy do Turcji, a nie do Anglji. P. Vernon Smith istotnie przyznaje że Porta zezwoliła na zajęcie téj wyspy w r. 1799. Nie należyż tąd wnosić że w roku 1857 zezwolenie Porty równie byłoby potrzebnem jak w 1799, a tym czasem to ostatnie zajęcie nastąpiło w innych zupełnie okolicznościach i w innéj formie. Dla czegóż zatem nie żądano tym razem zezwolenia Porty?

Dziennik ten dodaje następnie kilka szczegółów względem położenia topograficznego i względem ważności militarnéj wyspy Perim. Z pomiędzy dwóch przejść które tworzy ta wyspa położona między Afryką i Arabją, przejście zachodnie daleko szersze, przedstawia mnóstwo skał które czynią je nie przebytem dla statków nawet średniéj wielkości. Przejście wschodnie po którem jedynie okręty żeglować mogą, ma 2000 metrów szerokości. Tak więc literalnie jest prawdziwem, że gdyby na téj wyspie wzniesioną została odpowiednia fortyfikacja, każdy okręt wchodzący na morze Czerwone lub wychodzący z niego musiałby koniecznie przechodzić pod działami téj twierdzy. Powiedziano że wyspa Perim opatrzona bateriami, stałaby się dla Anglji drugim Gibraltarem. Według *Moniteur de la Flotte* wyrażenie to jest zupełnie trafne, z tą wszakże różnicą, że wyspa Perim przez swoje naturalne położenie, jest daleko mocniejszą niż Gibraltar, bo w Gibraltarze nie ma przejścia w właściwem znaczeniu, jest to więcéj stacja niż forteca. (*Jour. des Déb.*)

Gawędka popularno-naukowa.

(D o k o ń c z e n i e.)

(Patrz Ner Kroniki 67.)

Brzmienie dwóch nierówno rozgrzanych metali i innych ciał. Przyrząd do muzyki metali. Do czego to może posłużyć. Perspektywa samogrających trąb. — Nietylko można słyszyć, ale i widzić tony muzyczne. Liczba drgań akustycznych. Studja pana Lessajoux nad temi zjawiskami. Dowcipny przyrząd do pokazania optycznie drgań akustycznych. Próba strojności dwóch kamertonów. Nagroda rozprawy pana Lessajoux. — Glin i wyroby z niego, jego widoki, przyszłość, nadzieja otrzymania krajowego srebra.

Ze wszystkich narzędzi, jakie doktór Reid i p. Faraday użyli do tych doświadczeń, najprzyjemniejsze tony daje tak zwany *rocker* (niby *kołysacz*). Jest to kawałek miedzi na cztery cale długi i nierównéj w dwóch końcach grubości, opatrzony rękojeścią metalową w środku, a na cieńszym końcu opatrzony małym guziczkiem. Położywszy to narzędzie stosownie ogrzane na bryle cyny, zaczyna ono drgać, to jest podnosić naprzemian jeden lub drugi koniec, a bryła cyny rozgrzewając się w części górnéj, rozszerza się, wygina i znów gładzi, przez szybkie przesłanie cieplika w części niższe; kolejne następstwa tych ruchów w dwóch zetkniętych ze sobą metalach, tłómaczą nam drgania ich cząstek, a tem samem brzmienia tego instrumentu. Tony muzyczne trwają dopóty, póki dwa metale nie dojdą do jednakowéj zupełnie temperatury, słabnąc coraz bardziéj w głuchym szmerze i niknąc nareszcie w miłosnem milczeniu.

Wielu fizyków badało to interesujące zjawisko w rozmaitych mniéj więcéj dobrych przewodnikach ciepła i okazało się, że srebro zetknięte ze srebrem, miedź z miedzią, wydają brzmienia muzyczne. Agat, kryształ górny, porcelana i szkło, dają także bardzo piękne effekta, bryła soli zetknięta z narzędziem miedzianem, o którem mówiliśmy nieco wyżéj, wydaje tony wspaniale poważne.

Niejeden zapewnie z naszych czytelników, zauważał, że za nalaniem gorącéj zupy na zwyczajny talerz, dają się słyszyć dziwne dźwięki w talerzu, urywane, jakby trzaskania, piszczenia i t. p. Ale nie trudno jest wywołać tego rodzaju fenomen w wyższym daleko stopniu. Dość jest wziąść blachę jakiegokolwiek metalu i pogrzebaczyk żelazny spiczasty, jaki obecnie używany bywa do poruszania węgli drzewnych lub koxu, w kominkach salonowych. Blachę można przytwierdzić do stołu, za pomocą zwyczajnéj szruby stolarskiéj, lub takiéj, jaką nasze szwaczki przytwierdzają do stołu poduszeczkę do szycia. Rozgrzawszy do czerwoności ów żelazny pogrzebaczyk, skoro go postawimy cienkim końcem na blasze, ta ostatnia natychmiast zaczyna wydawać stosowne dźwięki. Skoro tylko metal wprawiony został w drżenie, można wydobywać z niego oktawę, naciskając go szpilką. To naciskanie silniejsze lub słabsze, wywołuje mniéj lub więcéj wysokie oktawy.

Zjawisko fizyczne, któreśmy tu opisali, niezatrzymało jeszcze żadnego zastosowania, ale nie można zaręczyć, czy prędzéj lub późniéj nie znajdzie się droga uczynienia go użytecznem. Potężne tony instrumentów metalicznych, tak ważną grających rolę w składzie naszych orkiestr, są skutkiem drgania rozmaitéj długości i kształtu rur metalicznych, a drgania te wydobywane są przez rozmaite natężenia powietrza z płuc. Może też kiedy tym nowym sposobem dojdziemy do wprawienia w dobrowolne drganie tych samych dźwię-

cznych metali, przez łagodne i odpowiednie działania ciepła, zamiast wysilenia muskularnego ludzkiéj piersi. Zadanie to nie leży bynajmniéj za granicami możliwości, a przynajmniéj widzieliśmy już i zobaczymy jeszcze dużo takich rzeczy, które pierwéj uważane być mogły za zupełne niepodobieństwo.

Któżby naprzykład przypuścił, że tony muzyczne mogą być nietylko słyszane, ale i *widziane;* a jednak jest to już przedmiotem studjów, których rezultaty w krótkim czasie doszły już do stanowczéj naukowéj wartości.

Fizyka nauczyła nas, że wysokość czyli cienkość i nizkość czyli grubość tonów muzycznych, zależy od większéj lnb mniejszéj ilości drgań, jakie ciało brzmiące wykonywa w danym czasie. Wysoki bardzo ton jest skutkiem bardzo wielkiéj liczby drgań, która może przewyższać 30,000 na sekundę. Ton niski, poważny, potrzebuje tylko 4 do 5,000 drgań w sekundzie (jak się wam to wydaje moi czytelnicy to wyrażenie: *tylko* pięć tysięcy drgań *w jednéj sekundzie*?), ale w ogóle niezmiernie trudno jest policzyć ściśle drgania wykonywane przez jakie ciało wprawione wbrzmienie. Młody fizyk pan Lissajoux, który z nadzwyczajnym zapałem poświęcił się studjom akustycznym, wymyślił nową i bardzo dowcipną metodę mierzenia tych drgań. Potrafił on uczynić te drżenia dźwiękowe, *widzialnemi* dla oka i to daje nam możność ścisłego zmierzenia ruchu cząstek, który to brzmienie wywołuje. Porównywać bez pomocy ucha poruszenia drżeń dwóch ciał brzmiacych, oznaczyć ścisły stosunek liczby drżeń, jakie one wykonywają w danym czasie i wszelkie względne perjody ich szybkości, oto zadanie, które sobie założył p. Lissajoux i które rozwiązał w sposób zupełnie zadowalający, za pomocą szczególnéj metody własnego wynalazku.

Zasadą téj metody, któréj cały wykład przechodziłby zakres naszéj gawędki, jest zamiana fenomenu akustycznego na optyczny.

Jeśli umieścimy małe zwierciadełko na zewnętrznéj powierzchni narzędzia nazwanego kamerton (są to widełki metalowe, używane do otrzymywania zasadniczego tonu *a* przy strojeniu instrumentów muzycznych, i każdy z naszych czytelników miał pewno nieraz sposobność widzenia tego narzędzia przy strojeniu fortepjanu), jeśli umieścimy kamerton tak, żeby promień słońca padał w pewnym kierunku na to zwierciadło, widoczne jest że dopóki kamerton pozostaje w spoczynku, to jest nie będzie wydawał żadnego tonu, promień ten odbijając się według zwyczajnych prawideł optycznych, da nam nieruchomy obraz na przeciwnéj ścianie lub tablicy umieszczonéj w odpowiednim kierunku. Ale jeśli kamerton drga, promień odbity od zwierciadła drgać będzie także, a jego koniec szybko poruszając się na powierzchni tablicy, kreślić będzie na niéj podłużny obraz, którego rozciągłość odpowiednią będzie wielkości ruchu drgania. Niepotrzebujemy zatem słyszyć brzmienia, aby być przekonanemi o jego istnieniu, dość jest rzucić okiem na tablicę i uważać rozciągłość figury rysowanéj przez promień odbity.

Podobny sposób obserwacji, służyć może do rozpoznania, czy dwa kamertony zgodnie są strojne, w tym celu drugi kamerton ze swojem zwierciadełkiem, umieszcza się na linji słonecznego promienia, ale tak, że kierunek drgań tego drugiego, z kierunkiem drgań pierwszego kamertonu, przecina się pod kątem prostym; tym sposobem, jeżeli wprawiamy w brzmienie każdy kamerton z osobna, będziemy mieli obraz drżenia, przedstawiający się raz podłużnie w kierunku pionowym, drugi raz w kierunku poziomym, a wprawiwszy oba razem w drżenie, będziemy mieli w każdéj chwili figurę wynikającą z połączenia dwóch ruchów prostopadle przecinających się. W razie jednobrzmienności (unissono) dwóch kamertonów, będziemy mieli jednostajną i zawsze podobną do siebie formę geometryczno-optyczną, malującą się na tyle razy wspomnionéj tablicy; jeśli zaś kamertony nie są jednakowo strojne, figura ta przechodzić będzie najrozmaitsze postaci.

Do porównania liczby drgań dwóch różnych kamertonów, pan Lissajoux używa soczewki mikroskopowéj, w któréj ognisku maluje się obraz drgań, jakim ulega kamerton w brzmienie wprowadzony.

Do ściślejszego opisania rezultatów badań młodego akustyka, potrzebaby nam figur i rycin, bez których, zrozumienie téj rzeczy jest niepodobne, zmuszeni zrzec się téj przyjemności, dodamy tylko, że akademja nauk w Paryżu, poleciła zamieścić pracę p. Lissajoux, w *Mémoires des savants étrangers*. Jest to największy zaszczyt, jaki Akademja udzielić może uczonym nienależącym do jéj grona.

Odkładając na późniéj obszerniejsze nieco pogadanie o nowych postępach w wyrobie glinu, o którym w zeszłym roku daliśmy obszerne sprawozdanie, a o którym z obowiązku postępowania ciągle za rozwojem nowych odkryć, wypadałoby nam dużo powiedzieć, ograniczymy się nateraz na krótkiéj wzmiance, z powodu rozmaitych przedmiotów, wyrobionych z tego nowego metalu, które widzieliśmy tu przywiezione z Paryża, przez jednego z naszych kolegów.

Nie ma prawie przedmiotu, wchodzącego w zakres wyrobów srebrnych, platerowanych i nowosrebrnych, któregoby nie wyrabiano już w fabrykach francuzkich z glinu. Osoba, która nam kilka probek tych wyrobów przywiozła, widziała na miejscu prawdziwe wystawy téj nowéj gałęzi przemysłu; od leciuchnego jak pióro naparstka, aż do ogromnych a zawsze jeszcze lekkich, jakby z massy papierowéj zrobione były, tac i półmisków, wszystko co może stanowić kredensową zastawę, wyrabia się z tego nowego metalu, który jest srebrem klass średnich, chociaż ze stołów pańskich prawdziwego srebra nie wyruguje, bo mu pięknością i ceną nie zupełnie wyrównywa, a co nie drogie, to się na pańskie stoły nie wciśnie.

Ale za to średnie i biedne klassy znajdą w nim materjał, który nietylko niepotrzebnem dla nich uczyni zbytkowne srebro, ale nawet uwolni je od od użycia niemiłéj w dotknięciu cyny, niezdrowego nowego srebra, miedzi, a nawet kruchego fajansu, szkła i porcelany, w niektórych przynajmniéj razach.

Skoro cena glinu ustali się na nizkiéj stopie, a tego wkrótce spodziewać się mamy prawo, cóż nam przeszkodzi używać talerzy, półmisków, waz, nawet szklanek, z tego metalu czystego, lekkiego i nieulegającego stłuczeniu przez upadek, lub pęknięcia od gorącego płynu, a przytem, jak się spodziewamy, przedmioty te nie będą droższe niż szkło lub prosta porcelana.

Przy dalszym rozwoju fabrykacji, można na pewno liczyć, że nawet naczynia kuchenne, a mianowicie: rondle, garnki, będą mogły być po przystępnéj cenie wyrabiane z glinu, a wtedy znikną na zawsze przypadki słabości, pochodzące z mniéj lub więcéj niebezpiecznego zatrucia solami, jakie się tworzą od kwasów i tłustości w źle pobielonych naczyniach.

Łyżka duża stołowa i grabki które mieliśmy w ręku, dziś jeszcze są droższe cokolwiek od platerowanych, albo nowo-srebrnych, ale i przy téj wyższéj cenie, wyższą mają od tych obudwu metalów wartość, bo się niezużywają jak platerowane, i nie tracą blasku i barwy jak nowosrebrne, a co najważniejsza, bo nie ulegając wpływowi kwasów, soli, jakoteż tłuszczów, zasługują tem samem na zaszczytny tytuł *kruszcu zdrowia*.

Korzyści z wprowadzenia glinu w użycie przemysłowe i ekonomiczne, są niezmierne, a niech tylko nasi chemicy zajmą się szczerze koło téj sprawy, to wkrótce może znalazłszy odpowiednie sposoby otrzymywania tego metalu z połączeń glinkowych, u nas się znajdujących, obdarzą nas *krajowem srebrem*.

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Bzowski Adam ob. z Radomyśla nr 2680, *Bańkowski* Fran. ob. z Ciechanowa nr 614, *Dołęgowski* An. xiądz z Biały nr 603, *Dembowski* Ign. ob. z Nacpolska nr 1070, *Okliński* And. ob. z Radomyśla nr 2680, *Prażmowski* Żelisław oby. z Tokar nr 585, *Trzciński* Ant. obyw. z Lubrańca nr 584, *Wołowicz* Eust. marszałek szlachty z Słonima nr 634, *Zabłocki* Cyprjan ob. z Rybna nr 414, *Zadarnowski* Michał ob. z Słonima nr 634, *Kronenberg* Leopold administrator dochodów skarbowych tabacznych z Wrocławia nr 1667/8, *Pozniak* Napoleon ob. i *Rejnard* Wiktor chemik z Paryża nr 414.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Ostrowski Alex. oby. do Maluzyna, *Potocki* Henryk hr. do Chrząstowa, *Rożycki* Ant. oby. do Lublina, *Szańkowski* Ant. oby. do Dąbrowy, *Walewscy* Karol i Piotr oby. do Parzymiecha, *Zbijewski* Michał ob. do Siedlisk, *Żukowski* Mich. ob. do Grodna, *Bieczyński* Tadeusz oby. do Poznania.

—

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 199 wyjechało 194.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ.

dnia 12 Marca 1858 roku.

	żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.				
Pół-imperjały rossyjskie	—	—	5	44
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .	—	—	—	—
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)	90	20	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.	—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.	14	87	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)	—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
" " lit. B. na 200 zł. bez proc.	—	—	—	—
" " " procentowe (5%)	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprocz kuponu (5%)	111	29		
" " " z roku 1855	114	29		
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .	—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750	—	—	—	—

Wexle z dnia 1 b. m.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Berlin	100 Tal.	2 M.	100	12½	99	90
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	153	—	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	72½	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	—	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	50	—	—
"	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	80	40	—	—
"	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	97	20	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 80
od listów zastawnych kop. 13½
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. —

CENY TARGOWE WARSZAWSKIE

do dnia 12 Marca 1858 roku.

	rsr.	kop.		rsr.	kop.
Żyta Korzec " " " "	2	—	" grycza zwy. g.	—	—
Pszenicy wyborowéj	4	65	" " drobnéj g.	—	—
" " średniéj .	4	5	Słomy fura zwyczaj.	2	40
Grochu polnego " "	2	25	Drzewa sosno. sążeń	7	50
" " cukrowego "	2	85	Kartofli korzec " " "	—	75
Gryki " " " " " "	2	25	Okowita bez akcy. g.	—	28½
Jęczmienia " " " "	2	10	Siana cetnar " " "	—	75
Owsa " " " " " "	1	50	Masła solonego funt	—	—
Mąki pszennéj korzec	5	10	" bez soli "	—	—
Kaszy jaglannéj kor.	—	—			

TEATR WIELKI. Jutro: .....
TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Przebudzenie się lwa, Kapelusz Zegarmistrza.*

Do dzisiejszego Nru Kroniki, dołącza się *Przeglądu Rolniczego, Przemysłowego i Handlowego* Numer 10ty.

DODATEK.

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 1 (13) Marca 1858.— Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański.*

PRAWDOMÓWCA.

BJOGRAFJA CZY OPOWIADANIE Z EPOKI WSPÓŁCZESNEJ

jak się to komu nazwać podoba,

przez

Kazimierza Bujnickiego.

Część I.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 63.)

— I przegrałeś!— Wykrzyknął z przerażeniem Racki.

— Zgadłeś, jakbyś był prorokiem. Przegrałem całą gotówkę, i sto rubelków na słowo. Ojciec pieniędzy nie da, matka dałaby. lecz ich nie ma, a dziś obiecałem dług ten zapłacić, i to pod czterma literami. Jak mię nie poratujesz to zostanę wiesz już kim.

Bohdan poszedł do biórka i odliczywszy żądaną kwotę oddał ją Alfonsowi. Ten rzucił mu się na szyję, wycałował go serdecznie i zawołał.

— *Alfons tu es un brave garçon!* Marsz zatem zemną do moich kobiet, a jeżeli ci Eliza nie przebaczy to mnie nazwiesz czem zechcesz,

Ruszyli więc oba, a gdy weszli do salonu, panna Eliza ujrzawszy Bohdana zerwała się z miejsca i porzuciwszy swoją robotkę wyniosła się do przyległego pokoju, pani Chodatowska została, lecz widać było z jéj miny i wzroku, że gotowała gościowi nie mile przyjęcie i samego nie było w domu. Wprzód więc nim nasz grzesznik zdołał jej oddać głęboki swój ukłon, nastąpiła explozja.

— Nie pojmuję Alfonsie— rzekła do syna—jakieś mógł tego pana wprowadzić wczoraj do naszéj loży, a dzisiaj do naszego salonu!

— Ten pan, moja mamo — odpowie Alfons — jest moim przyjacielem, i godzien łaskawych twych względów.

— Po wczorajszéj swojéj impertynencji nie może się już tego spodziewać!—zawołała z gniewem.

— Ależ on się do żadnéj impertynencji nie poczuwa— rzekł syn uśmiechając się.

— Alboż to nie największa impertynencja, zasnąć w krześle obok damy?— i to jeszcze w obec tylu osób!— Alboż ober prokuratorowa nie zapytała mię ktoby to był ten panicz, który po sutym obiadku wybrał sobie moją lożę do wytrawienia swojéj butelki szampana. Nie umiałam ze wstydu odrzec na to słowa.

— Prawda mamunieczko, ale kiedym za ciebie jéj odpowiedział, że to młody milionowy anglik, syn lorda Greatpuding, uważałaś jak wnet z inną już wcale miną rzekła: „a to co innego, anglikom to uchodzi“ — i aż pożółkła z zazdrości że młody lord nie w jéj loży chrapał.

— Wyznaję — rzekła nieco spokojniéj matka; żeś zręcznem kłamstwem zasłonił nas od pośmiewiska, ale.

— Nie masz tu żadnego ale kochana mamo, takie przypadki zdarzają się na wielkim świecie, i nie kompromitują wcale. Jeden z moich kamratów będąc na wieczorze u pewnéj znakomitéj damy, przebrał trochę miarki, a chcąc się spokojnie przespać zawędrował aż do jéj sypialni, i gospodyni znalazła go tam na swojem łóżku śpiącego w najlepsze.

— I kazała go wyrzucić za drzwi spodziewam się!—krzyknęła pani Chodatowska podnosząc ręce do góry.

— Ba i bardzo — oficer gwardji nie daje się wyrzucać. Hrabina kazała go pięknie obudzić i wróciła do salonu jak by nic się nic niebyło stało a mój kamrat przetarłszy oczy, wrócił do tańca i hasał do białego dnia. Tém téż najbardziéj świat piękny odróżnia się od parafjańszczyzny, że nigdy za wielkie rzeczy nie bierze fraszek.

Pani Chodatowska zwalczona tym argumentem postanowiła dowieść że należy do pięknego świata, a więc minę przybrawszy poważną podała Bohdanowi na znak przebaczenia. tłustą swą rękę do ucałowania.

— Chwałać Bogu, wykrzyknął Alfons, z jedną zwojujących potencji traktat podpisany, idźmy pogodzić się z drugą.

I to mówiąc pociągnął z sobą Rackiego do przyległego pokoju w którym była Eliza.

— Siostrzyczko— rzekł wchodząc— przyprowadzam winowajcę skruszonego i rozpaczającego o twojem miłosierdziu, gdy tymczasem jam to rzeczywiście był wszystkiemu winien, bom go zmusił towarzyszyć mi na teatr i wejść do naszéj loży.

— Jeżeli ty bracie sądzisz, iż postępek pana Rackiego może być usprawiedliwionym. próżnobym chciała się z tobą spierać; niechże własny sąd mój w téj rzeczy zostanie przy mnie.

— Na upór nie ma lekarstwa: sądź więc jak ci się dodoba, ale przebaczyć musisz.

— Jeżeli pan Racki przekonany jest o swéj niewinności; nie ma racji prosić mnie o przebaczenie.

— Nie pani rzekł Bohdan, mam owszem przekonanie żem najwinniejszy. Przyjaciel mój niesłusznie bierze na siebie mą winę. Ja zaś czuję i wyznaję mój postępek zasługuje na karę, a przeto oddaję się z pokorą choćby najsurowszéj jaką się pani podoba na mnie wymierzyć,

— Ukaranie pana nie do mnie należy, zostawić to powinnam własnemu jego uczuciu.

— Tegom się właśnie obawiał, bo mnie to uczucie osądziło niegodnym przebaczenia.

— A czy nie dość już téj komedji? (zawołał wojak, biorąc ich oboje za ręce) on się upokorzy, tyś mu odpuściła w sercu, a tylko udajesz nieubłaganą. A kiedy matka darowała mu że obok niéj zasnął, ty Elizo tem bardziéj gniewać się dłużéj nań nie masz prawa, że ci powiedział, co zresztą dobrze wiesz sama, że jesteś piękna jak anioł czy coś podobnego. Podajcież sobie łapki.

I to mówiąc połączył ich ręce, a lubo Eliza swoją wyrwać chciała. nie dokazała przecie tego aż usta Bohdana złożyły na téj rączce ognisty pocałunek.

Zrobiwszy swoje Alfons wybiegł z pokoju, zostawując zakłopotaną parę sam na sam,

Eliza chciała wyjść zaraz za bratem, ale ją Bohdan zatrzymał mówiąc głosem błagalnym;

— Słówko tylko pani!— Nie sądź żebym uważał twe przebaczenie za dobrowolne. Uległaś natarczywéj chęci brata, i wykroczenie moje zostawiłaś bez kary. Otoż sam sobie naznaczam karę, zaręczając honorem iż odtąd żadnego trunku gorącego pić nie będę.

— Po cóż tak wielka względem siebie surowość odtzekła całkiem już rozbrojona — dość by było postanowienia nie przebierać miary.

— Zachowanie miary nie jest zawsze w mocy pijącego, chcąc więc dotrzymać święcie mojego postanowienia zabraniam sobie całkowicie używania jakiego bądź upajającego napoju— i bądź pani pewna że dotrzymam.

— O tem nie wątpię— bom teraz poznała pana i szczerze już puszczam w niepamięć moją urazę, nie biorąc nawet na serjo klątwy jakąś na siebie rzucił.

To mówiąc podała mu rękę którą Bohdan ująwszy rzekł drżącym głosem.

— Droga pani, uszczęśliwiasz mię przebaczeniem mojéj winy, lecz może cię znowu obrażę wyznając że— że całą duszą—pania—kocham.

— Co pan mówisz?— krzyknęła Eliza usiłując wyrwać swą rękę — Ja słów takich słuchać nie powinnam. Puść mię pan na miłość Boga!

— Jestem człek prostoduszny, mówię co mi dyktuje serce, uczuć mych nie ukrywam— odpowiedział Bohdan puszczając jéj rękę.

— Tak krótko się jeszcze znamy, a już się ¦pan oświadczasz!

— Jam panią ukochał od chwili jakem ją ujrzał.

— Tem ci gorzéj, bo tylko przemijające uczucie rodzi się tak nagle.

— W mém sercu dzieje się inaczéj.

— Więc pan już bywałeś zakochany?

— Nigdy jeszcze dotąd!

— Jakże więc możesz sądzić o tem czegoś niedoznawał nigdy?

— Właśnie dla tego że dotąd żadna piękność serca mi nie porwała, coby się już nieraz stać mogło gdyby w charakterze moim było cokolwiek płochości.

— Słaby trochę dowod — ale gdyby nareszcie i tak było jak pan utrzymujesz, cóż z tego?

— Gdybym był szczęśliwy znaleść u pani dla słów moich wiarę, błagałbym ją o wyrok jéj serca.

— Nie wiem co przez taki wyrok chcesz pan rozumieć — ale gdybyś mnie pan prosił o radę, powiedziałbym, ze powinieneś to dzieciństwo wybić sobie z głowy.

— Rada okrutna i daremna, gdyż co pani nazywasz dzieciństwem, we mnie jest uczuciem poważnem, głębokiem.

— Więc mam jeszcze jedną radę, oto zostawić ko czasowi.

— To jest czekać— z nadzieją? — pytał radośnie młodzieniec biorąc znowu jéj rękę,

Eliza nic mu na to nie odrzekła, ale Bohdan uczuł lekkie ściśnięnie jéj ręki wprzód nim ją wywała z jego dłoni. Zachwycony poszedł za wybraną swego serca. a gdy weszli do salonu, znaleźli już tam i gospodarza domu.

Pan Chodatowski przywitał się z Bohdanem uprzejmie jakby o niczem nie wiedział, chciał go nawet zatrzymać na śniadanie, lecz się Racki od tego wymówił, mając serce tak wzruszone, tak pełne, iż potrzebował samotności, żeby przyjść należycie do siebie.

XIV.

W parę dni po tym wypadku, jeden z przyjaciół Alfonsa Chodatowskiego porucznik od ułanów, który wraz z nim był na owym obiadku u Rackiego, dawał z kolei małą ucztę i też same osoby na nią zaprosił. Bohdan, nie mogąc się tą razą wymówić, stawił się na oznaczoną godzinę z postanowieniem atoli nie pić żadnego gorącego trunku. Udało to mu się acz nie bez trudności, aż do wetów, ale gdy wyleciały w powietrze korki szampana, a głowy biesiadników były już rozgrzane portwejnem i reńskiem, zaczęto się natarczywie domagać aby się on daléj nie wymawiał, i jak na dobrego współbiesiadnika przystoi, spełniał zarówno z nimi toasty. Położenie jego stawało się coraz dlań przykrzejszem, lecz wolał się wystawić na wszystkie żarciki i przycinki towarzyszy, na gniew nawet gospodarza festynu, aniżeli złamać postanowienie ślubowane w obec Elizy. Z całą szczerotą wyznał przed nimi, iż mniemałby ubliżyć swemu honorowi gdyby złamał dane słowo (bez wyjawienia wszakże osoby co je wzięła) i oświadczył że wypije tyle wody ile oni wina, byle go nie zmuszano do przeniewierzenia się samemu sobie. Na to mu rzekł obrażony porucznik.

— Jak to panie! kiedyś nas miał u siebie i prosił żebyśmy pili, żaden się z nas nie wymawiał, nie zważając na nieprzyjemne może téj ochoty skutki, a sam teraz nie chcesz jednego kieliszka wypić z nami, allegując jakieś śmieszne votum, jakieś urojone wpisanie się do towarzystwa wstrzemięźliwości. Uszłoby to w Ameryce czy w Anglji, ale u nas nie uchodzi. Piję więc w ręce pana i biada ci jeżeli mi nie dotrzymasz.

— Źle mię pan znasz — odrzekł mu spokojnie Bohdan — jeżeli myślisz że się dam zniewolić groźbą do tego czegom nie był w stanie zrobić na prośbę całéj téj zacnéj kompanji.

— A więc żądam satysfakcji!

— Jeżeli mi jutro to samo powtórzysz, służę.

— Tchórz odkłada do jutra! Ja chcę bić się dzisiaj— zaraz!

— Dzisiaj sumienie nie pozwala mi bić się z panem, boś nie zupełnie przy zmysłach, a przeto miałbym nad niu przewagę przytomności umysłu i zimnéj krwi, a jutro zobaczysz czy przed nim stchórzę. Czekam więc wyzwania jutro, a teraz żegnam. Panowie zaś, proszę, chciejcie wierzyć że nigdy bym nie odmówił przyjęcia z ich rąk kielicha, gdybym jakem szczerze wyznał niewiązało mnie dane uroczyście słowo.

To powiedziawszy wstał od stołu ukłonił się i wyszedł. Porucznik rzucił się za nim miotając przekleństwa, lecz Alfons ujął go wpół prosząc by rzecz zostawić do jutra, i zaręczając własną osobą za gotowość Rdckiego do pojedynku, jeśliby porucznik trwał wswojem postanowieniu. Inni towarzysze byli tegoż zdania, musiał więc rozłoszczony wyzywacz, zawiesić ukaranie śmiałka, na którego pohańbienie wypił jeszcze jeden kielich, który go pozbawił do reszty rozumu, co spostrzegłszy goście, powynosili się czem prędzéj i każdy jak mógł usiłował dostać się do swéj kwatery.

Bohdan wróciwszy do siebie oddał się rozmyślaniu, i z żalem wyznać przed sobą musiał, że ten pojedynek prostem był nastepstwem owéj pierwszéj hulanki, którą on wyprawiając w celu ujęcia sobie brata Elizy, posunął nieroztropnie gościnność aż do upojenia swych gości, a co gorsza iż sam przebrał miarę aż do utraty rozumu. Niemalże więc przyś porucznik prawa, traktując go wzajem zmuszać go także do spełnienia wniesionych toastów? Cóż mu ręczyło o prawdzie allegowanego od Bohdana votum, nie mogłże zwłaszcza rozgrzany trunkiem, brać to wymawianie się za jakąś złą wolę. jakiś kaprys, lub oznakę małego szacunku dla jego osoby?— Nic tedy dziwnego że czując się obrażonym żądał satysfakcji; rzecz to prosta i konieczna w opinji ludzi światowych a sposób zadosyć uczynienia groził kalectwem, lub śmiercią jednemu z nich dwóch! — Fatalna konsekwencja nieroztropności Rackiego o którą go oskarżało jego sumienie, lecz jakkolwiek

by pragnął jéj uniknąć, czuł na nieszczęście że niepodobna mu było tego uczynić bez skompromitowania się na honorze! — Odwagi mu nie brakło, bo mu ona była wrodzoną, ale pojedynek nie dawał się pogodzić z religijnemi i moralnemi jego zasadami. Stoczył poczciwy młodzian okrutną w duszy swéj walkę i— znalazł taki pośrodek:

„Będę się bił na pałasze, ale nie naniosę przeciwnikowi najmniejszéj rany, choćby się mnie podała ku temu zręczność, niech on mnie rani a to będzie mi karą za moją lekkomyślność. Tak się uczyni za dość honorowi, i przykazaniu Boskiemu zostanę posłuszny.“— Zrobiwszy to zaiste piękne postanowienie, polecił się Bogu w gorącéj modlitwie, i przespał noc najspokojniéj.

Ledwie się nazajutrz obudził, wszedł do niego Alfons w towarzystwie oficera od ułanów.

Oto, mówił, pan kornet Dawydow sekundant naszego wczorajszego Amfitrjona; przynosi tobie wyzwanie. Zeszliśmy się z nim tu na schodach, bom szedł właśnie do ciebie.

— Rad ci bardzo jestem spodziewając się że nie odmówisz sekundowania mi w tym pojedynku.

— Masz mię na usługi!

— Dziękuję ci, a teraz już ułóżcie panowie między sobą, zwyczajne w tym razie warunki, ja się tym czasem ubiorę, i gotów będę za chwilę.

— Więc pan chcesz się bić koniecznie? zapytał Dawydow.

— Amatorem pojedynków nie jestem (odpowiedział Racki) lecz wyzwany staję.

— Mój przyjaciel nie jest także zawadjaką i nierad bić się za lada fraszkę. Pan go wczoraj obraziłeś lecz nie tak ciężko, żeby się rzecz nie mogła skończyć bez krwi przelewu!

— Chciéj pan z łaski swojéj rozmówić się o tém z moim sekundantem, któremu poruczyłem traktować za mnie w téj rzeczy.

I to powiedziawszy odszedł zostawując ich samych. Po chwili zapukał do jego sypialni Alfons i rzekł zaraz na wstępie.

— Gotuj się do pojedynku, bo oni chcą żebyś przeprosił, djabli wiedzą za co! Otoż powiedziałem że na to zgody nie ma— czy potwierdzasz?

— Naturalnie! — Gdybym go rzeczywiście obraził nie wstydziłbym się od razu przeprosić. Lecz byłeś świadkiem że się pogniewał niesłusznie, prosto po pijanemu.

— Nie powiem żeby całkiem niesłusznie—i wiesz co, gdybym się nie był domyślił, że chcąc przebłagać Elizę skazałeś siebie na wieczny rozbrat z kielichem, byłbyś i mnie miał wczoraj przeciw sobie.

— Myślisz więc że powinienem przeprosić? przerwał mu Bohdan.

— A broń Boże! tego nie myślę wcale. Ja w żadnym razie przeciwnika nie przepraszam, ale honorową mu oddaję satysfakcję.

— Ja zaś mam sobie za powinność przeprosić obrażonego skoro się poczuwam do winy, dzisiaj atoli tego nie uczynię gdym słusznego do urazy nie dał powodu. Kończmy więc tę sprawę, a czem prędzéj tem lepiéj. Musieliście się już umówić o czas i miejsce?

— Oni chcą zaraz, a miejsce w lasku za Wołchowem polem.

— A broń?— pałasze spodziewam się?

— Porucznik wolałby pistolety, widać nie tęgi rębacz...

— Kawalerzysta nie umie władać pałaszem?— Alem ja wyzwany, więc do mnie należy wybór broni.

— Słusznie bardzo, i już od tego nie odstąpię maszli pałasz?

— Mam ojcowską staroświecką demeszkę, ta mi wystarczy.

W godzinę potem stanęli oba przeciwnicy ze swymi sekundantami na umówionem miejscu, a że powietrze było chłodne, niezrzucając więc z siebie surdutów rozpoczęli pojedynek. Okazało się, iż ułan nie osobliwie robił pałaszem, Racki zaś który dzieckiem jeszcze i w domu i w szkołach rad bijał się w kije, znał dobrze krzyżową sztukę i rozmaite szermierskie finty, a przeto łatwo by mu było od pierwszego złożenia się zadać przeciwnikowi ranę, lecz niechciał tego i zamiast cięcia ugodził go parę razy płazem, a dawszy mu tym sposobem nauczkę, dozwolił mu później korzystać z nieostrożnego niby odkrycia ramienia. Porucznik ciął niżéj łokcia, lecz nie tak silnie jak był powinien, albowiem ręka w której miał pałasz bolała go srodze od dwóch ciosów zadanych płazem szabli Bohdana. Nasz więc bohater odniósł ranę dość lekką a sekundanci ujrzawszy krew na przeciętym rękawie surduta nie dozwolili przedłużyć pojedynku. Zadowolony ułan rzucił swój oręż i uściskał Rackiego zowiąc go *un brave et vaillant buveur d'eau!* Alfons obwiązał na prędce przyjacielowi ranę przygotowanym na ten przypadek bandażem, i wracając do miasta zawiózł go do znajomego sobie chirurga, który po opatrzeniu rany przepisał sposób leczenia, nakazując aż do jéj zagojenia nosić rękę na temlaku. Bodhan chciał wrócić do siebie lecz towarzysz jego uparł się wieść go do swego domu i łatwo tego dokazał jadąc z nim we własnym powozie.

Było to już blisko południa, salon znaleźli pustym, ale w przyległym gabineciku siedziała piękna Eliza z xiążką.

— Dzień dobry siostrzyczko rzekł Alfons biorąc jéj rękę. — Gotuj się być w téj chwili siostrą miłosierdzia, bo ci przywodzę ranionego. Uwalniamy cię, jako jeszcze nowicjuszkę, od opatrzenia mu rany, ale musisz ze swych składów dać nam szarfy dla zawieszenia na niéj przeciętéj prawicy walecznego paladyna lub jeśli wolisz, passuj go tą szarfą na rycerza bo on dalibóg godzien jest tego honoru.

— Ty wiecznie wysilasz swój dowcip braciszku (odpowiedziała rumieniąc się) Ale doprawdy panie Racki, widzę że bolące masz ramię, cóżby to za przypadek?

— Fraszka droga pani, Alfons spędza na mnie żartobliwy swój humor.

— Jakie to żarty?— Bił się, powiadam tobie na ostre, i raniony nie scyzorykiem ale oficerskim ułańskim tulskiéj fabryki pałaszem. A żeś się ty przyłożyła do téj katastrofy, to dla mnie rzecz jasna.

— Dla Boga co się tobie śni?— zawołała Eliza zdumiona i gniewna.

— Nie wierz mu pani, rzekł Bohdan z żywością—znasz go przecie.

— Otoż powtarzam że tak jest, w brew twojemu i jego zaprzeczeniu. Pamiętasz przecie historję w teatrze, twój gniew na niego, i jego żal serdeczny, Przysiągłbym że w zapale swej skruchy ślubował wieczny rozbrat z kielichem... Powiedźcież mi że kłamię! Co?

Eliza i Bohdan spoglądali na siebie zakłopotani i zarumienieni jak dwie wiśnie.

— Aha!— pojmujesz nakoniec. Otoż skutkiem tego szczytnego ślubu, jegomość częstowany od porucznika ułanów, nie chciał pić wina. a gdy oj brażony gospodarz uczty, nie przyjmując żadnej exkuzy żądał satysfakcji, dał mu ją i ślub swój krwią zapieczętował.

Eliza zwróciła oczy z wyrazem na Bohdana. ten zaś spuścił wzrok ku ziemi.

— A myślisz może że on uległ przez nieumiej jętność lub przez brak odwagi. Bynajmniéj! chwado szabli, mógł przeciwnika swego partacza zrąbać w kapustę, lecz niechciał, a palnął go tylko parę razy płazem swéj szabelki, a potem dobrowolnie, jak cię kocham, dał się ciąć w rękę... a to dla czego? niechby mi kto wytłomaczył... Fantastyk, *c'est tout dire* — a szkoda go, bo dalibóg walny chłopiec, nawet jak mówią do wybitej, tylko nie do wypitej.

Na twarzy Elizy widać było wzruszenie. Bohdan okazywał giestami żal do Alfonsa, ale napróżno błagał go wzrokiem. ten nie zmieniając wpół żartobliwego wpół poważnego tonu nastawał na siostrę o szarfę, a gdy mu się opierała, ukłonił się jéj i wybiegł z pokoju.

Ujrzawszy się sam na sam z Elizą Bohdan nie wiedział jakby z nią zacząć rozmowę, lecz mu ona nie dała czasu do namysłu, zapytując:

— Prawdaż to wszystko co tu nagadał mój brat?

— Prawda — wyjąwszy cokolwiek przesady w relacji—odpowiedział zawstydzony.

— Czemużeś pas mogąc zwyciężyć pozwolił odnieść zwycięztwo przeciwnikowi? To coś nie naturalnie.

— Błagam panią nie badać mię o to, bo nie mógłbym dać jéj odpowiedzi zaspakającéj.

Eliza strzęsła główką, i rzekła ściągając trochę usta:

— Pan chcesz koniecznie być zawsze oryginalnym, ależ wybacz. to affektacja.

— Widać tedy, że szczera prostota wygląda u świata jak coś nienaturalnego, jak affektowana oryginalność— odparł Bohdan z małym wyrazem żażalenia.

— Przepraszam jeżelim obraziła— rzekła Eliza ze słodyczą — lecz nierozumiem co to jest szczera prostota, jeśli ona prowadzi do zaniechania w pojedynku osobistej swéj obrony.

— Wyjątkowe przypadki nie powinny wchodzić w rachunek, gdy sądzimy o charakterze człowieka.

Eliza znowu pokręciła główką i ruszyła ramionami, a w tém wpadł Alfons trzymając w ręku szeroką wstęgę ciemnego koloru i zawinął się wnet około Bohdana, dopóki mu pomimo jego protestacji nie podwiązał nią ręki.

Eliza poznała do razu swą własność, lecz udała niewiadomość, brat jéj zaś szepnął Rackiemu do ucha, ściągając węzeł:— Niechciała dać, więc ukradłem u niéj tę szarfę— wszakże to w rodzeństwie uchodzi. Teraz pokłoń się skrupulatce i chodź ze mną, bo czas się nam trochę posilić.

Otoż miał teraz Bohdan niespodzianie drogą pamiątkę— wstęgę która dniem przed tem opasywała śliczną kibić téj którą kochał. Szczęśliwy, nie czuł już bólu ramienia i mniemał że posiada nie takiego skarbu nie można było okupić zbyt drogo. W uniesieniu radości zapomniał że za powrotem do domu będzie się musiał wnet stawić u pani senatorowéj na przedobiednie czytanie jakoż zaledwie wyszedł z powozu już go do niej zawołano. Dopiero spostrzegł że się nie wykręci od ścisłego badania ze strony swej protektorki, ale nie było co począć, a bądź co bądź trzeba się było stawić.

Nie omyliło go przewidywanie bo zaledwie wszedł Kleopatra wykrzyknęła:

— *Ah mon dieu! vous etes blessé!*

— *Ce n'est qu'une égratignure Madame*, odpowiedział nieśmiało.

A przecie rękę masz podwiązaną, mów proszę co to jest?— wywrócono cię z powozem?— upadłeś?— mówże!

— Fraszka, zadraśnienie, nie warte tak łaskawéj troskliwości— nie boli na wet, patrz pani:

I to mówiąc uderzył lewą ręką po zranionem miejscu. Ale senatorowa nie dała się tem przekonać i żądała koniecznie dowiedzieć się o przyczynie skaleczenia. Gdy więc wymawiać się daléj było niepodobna, a nasz prawdomówca na najmniejsze kłamstwo by się nie odważył, nie zostawało mu jak wyznać iż te lekką ranę odebrał w pojedynku. Kleopatra załamała ręce, pytając za co się on bił.

— Chciano mię uraczyć winem, oparłem się temu. gospodarz się obraził i żądał honorowéj satysfakcji.

— Któż ten brutal?

— Daruj pani, honor mi zabrania wyjawić jego nazwisko. Pogodziliśmy się i rzecz oddana wiecznéj niepamięci.

— Pewnie który z młodych oficerów gwardji. Nienawidzę tych trzpiotów. Ale pocóż ci było *mon cher* Racki, wdawać się z podobnemi hulakami *qui n'ont ni foi ni loi?* -- Tegom się nie spodziewała po młodym człowieku tak dobrych zasad, tak wzorowych obyczajów, za jakiegom cię dotąd miała.

— Słusznie więc pani strofujesz, postanawiam też być ostrożniejszym.

— *A tout pécheur repentant miséricorde*, rzekła ze słodkim uśmiechem, lecz co do twej rany nie wierzę żeby była tak lekką jakbyś mi to chciał wmówić. Nasz doktór musi ją opatrzyć, a tym czasem ręka boląca źle jest podwiązana. Ta wstążka jest za wązka i za twarda.

Tu pociągnęła taśmę od dzwonka a gdy weszła subretka, rozkazała podać piękny szalik z czarnego Chińskiego atłasu, i odrzuciwszy szarfę Elizy podwiązała nim ramię na nowo.

Łatwo sobie wystawić uczucia biednego Bohdana w tej chwili. Zaledwie się ujrzał bogatym pamiątką sercu jego drogą, już ją utracił i dostał w zamianę inną której sobie nie życzył wcale. W samym nawet tym czynie senatorowéj widział dowód tego w niéj uczucia którego się z jéj strony najmocniéj obawiał. Ta jéj nadzwyczajna czułość o jego niezagrożone żadnem niebezpieczeństwem zdrowie, byłaby nie naturalną gdyby niepochodziła z miłości, może zresztą z przyjaźni, ale jak widzieliśmy wielce dla biednego młodzieńca uciążliwéj, a ztąd ani trochę nie pożądanéj.

(Dalszy ciąg nastąpi.)